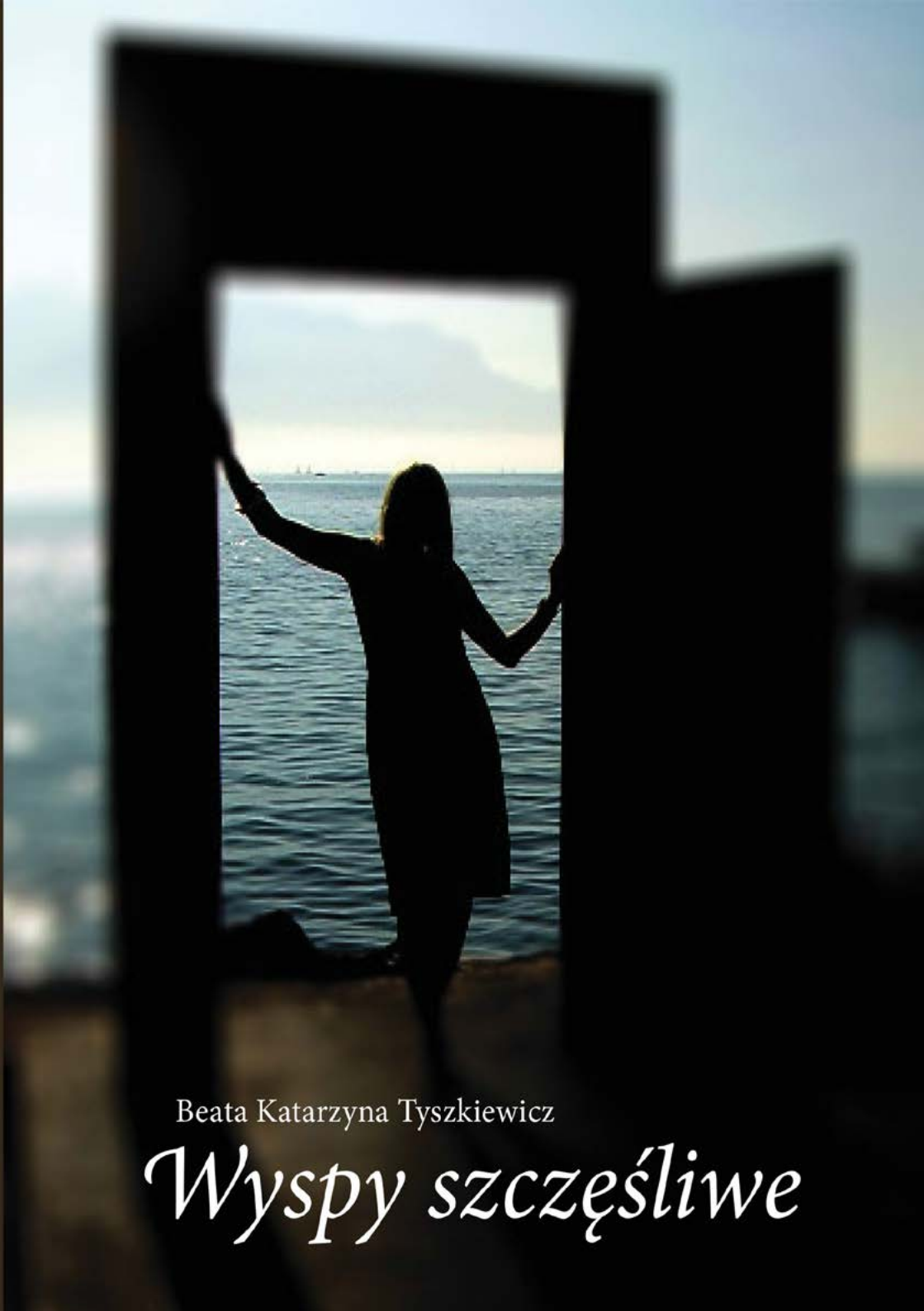




Beata Katarzyna Tyszkiewicz

Wyspy szczęśliwe

BEATA KATARZYNA TYSZKIEWICZ

WYSPY SZCZĘŚLIWE

© Copyright by
Katarzyna Beata Tyszkiewicz & e-bookowo
Projekt okładki: Andrzej Maria Tyszkiewicz

ISBN 978-83-7859-598-4

Wszystkie postacie w tej książce są nieprawdziwe,
a wszelkie podobieństwa przypadkowe.

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II 2015

*Bo każdy ma takie miejsca, wyspy, na które
chciałby pojechać i żyć tam szczęśliwy.
Takie wyspy to nie tylko miejsca gdzieś daleko,
ale uczucia najbliższe naszemu sercu i duszy.*

To, co jest, już było, a to, co ma być kiedyś, już jest, czy ja jestem pełna sprzeczności? Sama siebie do końca nie znam, zmieniam się ciągle, otworzyłam się na życie. To widać w moich oczach? Byłam w gruncie rzeczy bardzo samotna i nieświadoma własnego erotyzmu i nagle odkryłam inną stronę życia, tę mroczną, o której istnieniu nie miałam pojęcia, a teraz mam.

Szczęście. Myślę, że to my sami w ogromnym stopniu stwarzamy sobie własne szczęście lub nieszczęście i wtedy cierpimy lub przeżywamy radość wobec życia i wobec partnera.

Tyle ludzi na świecie jest nieszczęśliwych i samotnych. Dlaczego?

Lotnisko Menara w Marrakeszu. Do odlotu do Szwajcarii została godzina. I co dalej? Zastanawiam się, co teraz powinnam zrobić ze swoim życiem. Mężczyzna, z którym byłam związana ostatni rok, został zabity. Nie chcę zostać w Marrakeszu, muszę jak najszybciej zapomnieć. Wracam do domu, do Lozanny, ale tam nikt na mnie nie czeka. Myślę o Andre, co robi, czy ułożył sobie

życie od nowa, czy ja go jeszcze obchodzę? Zadręczam się tym, myśląc o nim godzinami, tysiącami stęsknionych oddechów i pragnień.

Tak naprawdę nigdy o nim nie zapomniałam i nie było dnia, żebym o nim nie myślała, ale on o tym nie wie. Chciałabym, żeby był tu ze mną. Piszę do niego pierwszego esemesa, potem następnego i następnego. Odpisuje „czego chcesz ode mnie”, „pewnie pomyliłaś telefony”, „pisz do swojego chłopaka”. Odpisuję mu, że nie pomyliłam numeru telefonu, ale jego już nie ma.

Odprawa. Mam tylko podręczny bagaż. W końcu startujemy. Łykam tabletkę na uspokojenie i wpadam w błogi sen. Pobudka – lotnisko w Genewie. Teraz tylko taksówka i Lozanna.

Nikt na mnie nie czeka, bo kto ma czekać? Dom jest pusty i cichy, sprawia wrażenie, jakbym go opuściła wczoraj. Wychodzę na ogród. Jest wieczór, wszystko pachnie, ogród i dom żyją własnym życiem, czy człowiek jest, czy go nie ma. Samotnie otwieram butelkę wina i pozwalam sobie na papierosika, a może dwa. Zaczynam pisać do Andre e-maile i esemesy, chcę, żeby mnie przytulił i powiedział, że to wszystko tylko mi się przyśniło. On odpisuje „odwal się ode mnie” albo „daj mi spokój”. I tak całą noc. Piszę do niego, że go bardzo kocham, czy tego chce, czy też nie, myślę o nim. Andre jest nieugięty i zły na mnie, więc pisze mi „głupia jesteś i tyle, ty i twoja złota klatka, ty chcesz ciągle rozrywki i uwielbienia, pierdol się, ty najpiękniejsza”. Odpisuję

mu, wystukując literę po literze: „ja chcę być z tobą, głupku”, bo wszystko się zmienia, widzenie świata i postrzeganie ludzi. Odpisuje mi „wal się”. Czuję się smutna i nieszczęśliwa. Tak strasznie do ciebie tęsknię, Andre. Ale czy człowiek może być szczęśliwy sam ze sobą? Ale to jest trudne, nie chciałabym być nigdy samotna i chcę żyć z poczuciem spełnienia. Piszę do Andre, żeby ruszył dupę i przyjechał do mnie, będę czekać na niego codziennie. Andre odpisuje „odpierdol się!”. Czy naprawdę nie da się zapomnieć, nawet jeśli dwie strony bardzo tego chcą? Nie chcę nikogo widzieć, chcę być sama. Wiem, że przyjedzie. Andre potrzebuje czasu, przyjedzie, wiem to przecież, jestem jego pragnieniem, a on jest moim pragnieniem, jest moim całym życiem.

Moje zakupy są bardzo marne: ravioli ze szpinakiem lub serem, makaron i pomidory, jakieś owoce, wino i papierosy. Cisza mnie zabija, więc sama do siebie krzyczę, jakbym chciała z siebie wypluć tę przeraźliwą ciszę: *Putain de merde!* Kurwa! Gówno! Jestem zła na cały świat, na samą siebie. Z nudów piszę przez całą noc na Facebooku z ludźmi, którzy twierdzą, że życie ich zawiodło, są samotni, tak, odnoszą sukcesy zawodowe w pracy, ale co dalej? Życie prywatne? Pytają: „A ty, Lola, jesteś szczęśliwa?”. Słyszę raz po raz to pytanie od moich wirtualnych znajomych. Hm, myślę, że tak, bo jest we mnie pewien rodzaj nienasycenia życiem, chce być tylko szczęśliwa! Dobrze, gdy można mieć w życiu różne rozdziały i etapy, jedno zamykamy i otwieramy następne. Ale to już przeszłość? – myślę. Zagubiłam się, ale tylko na chwilę,

teraz jestem świadoma siebie i mam dystans do świata. Czasem trzeba wyrzucić życie do góry nogami, wejść do ciemnej krainy snów, błądzić w niej i walczyć z demonami, przekroczyć wszelkie granice, dotknąć tajemnicy niemożliwości – każdy chce choć raz znaleźć się po drugiej stronie lustra. Pisze mi Piotr Igor S.: „Miłość zawsze bywa trudna i zawsze jest ryzyko zranienia i rozstania, to niestety naturalne, po prostu. Lola, dasz radę, dobrego dnia”. „Masz rację” – odpisuję. Z Piotrem mam dobre relacje, to wspaiała i pokrewna mi dusza.

Mówię do Andre, że bardzo bałam się, że go stracę, utracę na zawsze nieuchwytne odczucia miłości.

Niedziela zapowiadała się słonecznie, ale po południu rozpadało się. Pomimo deszczu wybraliśmy się z Andre na przejażdżkę samochodem nad Jezioro Genewskie. Spacerujemy, robiąc deszczowe zdjęcia, chodzimy przytuleni. Andre chce na zimę wyjechać, czegoś poszukuje w życiu. On nas szuka, ja już to wiem! Bo ludzie często uciekają przed marzeniami albo sami je sobie odbierają. Będzie jak będzie, mam przeczucie, że nasza podróż dobrze się zakończy.

Wieczorem piszę na Facebooku z ludźmi o życiu. Tyle jest samotnych ludzi na świecie, piszę więc, że czasami nie mam już siły walczyć z Andre. Co ja mam robić, żeby było dobrze między nami i spokojnie, i dało się żyć? Czy to możliwe, że wyczerpałam swoje pokłady szczęścia? W nocy, bardzo ciepłej i parnej, budziłam się co chwilę, spałam jakoś tak niespokojnie, piłam

i piłam łąpczywie wodę, miałam sen, byłam w tym śnie radosna i roześmiana jak kiedyś byłam. Rano myślałam o tym śnie. Czy to koniec tej radości i szczęścia? Czy wyczerpałam je do cna? Ale ja chcę tak bardzo i tak zachłannie szczęścia! Jeszcze to nie koniec. Czy tylko raz w życiu pojawia się szansa, żeby wszystko zmienić? Nie, nie, wiele razy, tak myślę. Bo w każdym z nas głęboko drżemią lęki! Jest to prawda niezbita, wszyscy mamy braki emocjonalne.

Andre chce pojechać do Polski! To tak, jakby powiedział: na Księżyc! Polska. Zapomniałam, że istniała. Andre myśli, że zna mnie na wylot, ale nikomu nie udało się przeczytać ludzkiego serca do końca. Ty sądzisz, że coś o mnie wiesz? Ale to tylko wspomnienie, nic więcej, kochanie, wspomnienie. Przyjechaliśmy tu w poszukiwaniu siebie, ale czy odnajdziemy dawną miłość, dawnych nas? Andre pisze do mnie: „Ona Lola jest piękna, nie, ona jest najpiękniejsza, ona jest sexy, nie, bo sexy może być każdy i wszystko, a ona jest nadzwyczajna, *extraordinaire*, a sex wylewa się z niej w każdym centymetrze jej ciała, jest nadzwyczajne, proste i dziewczęce, takie ma być, wszystko na swoim miejscu”. Odpisuję mu: „Jesteś wariat”, ale mi się podoba to, co napisał. Oboje byliśmy przybyszami z daleka, dużo złych, ciężkich chwil przeżyliśmy podczas naszego związku.

„Miasto z morza” – Gdynia – podobno tutaj kiedyś mieszkalam (podobno?) – wita nas chłodem. Jest kurewsko zimno, wieje przeszywający wiatr i pada śnieg, wszechobecny śnieg. Po co tu przyjechaliśmy? Teraz

sami tego nie wiemy. Może to podróż w głąb siebie, do zgromadzonych wspomnień.

Kamienna Góra – moja dzielnica, najładniejsza dzielnica miasta. To miejsce ma niepowtarzalny klimat i charakter. Mieszkam zaledwie kilka metrów od bulwaru nadmorskiego, od morza, tego zapachu morza nie da się nigdy zapomnieć, ale jest zbyt zimno na spacer, więc idę w stronę miasta. Centralna ulica Świętojańska – pusto! Miasto wygląda jakoś inaczej niż za mojej młodości. Co rusz natykam się na ogłoszenia o lokalu do wynajęcia lub do kupienia, w pozostałych mieszczą się filie banków albo sklepy z telefonami i biura doradców finansowych. To zostało z dawnego miasta – miasto widmo, takie wyludnione. Ludzie wyjeżdżają za chlebem. Właściciele kamienic poszaleli, ogarnięci obłędem chciwości, żądając za wynajem bajorńskie sumy, jakby to był Paryż co najmniej, a same kamienice, sypiące się fasady budynków, zamieniają się powoli w ruinę. Właściciele nie kwapią się z remontem, tylko interesuje ich wysoki czynsz. Niektóre naprawdę w opłakanym stanie, nikt ich nie remontuje, wszystko na sprzedaż, koszarne. Mogłabym kupić sobie wszystko, ale po co? Kiedyś miasto, za moich czasów, tętniło życiem przez całą dobę, a teraz nocne życie nie istnieje praktycznie, wieczorami panuje głucha cisza, a ulice upodobiły się do cmentarnych alejek, imprezowo-kulturowy cmentarz, jeśli jednak dobrze się w nie wejrzeć, można zobaczyć, że miasto jednak przechodzi metamorfozę. Gdynia się zmienia, pięknieje, powstają

nowe inwestycje, knajpki, restauracje, szkoda tylko, że świecą pustkami, ale to nie mój świat, nie moja bajka, mam inne życie gdzieś tam, gdzieś daleko stąd są nasze wyspy szczęśliwe. Andre dał mi kolejną szansę, a może kredyt na miłość. W Polsce na każdym kroku słyszę od ludzi to słowo: kredyt. Na dom, na mieszkanie, na wakacje i tak dalej. Ludzie lubią żyć ponad stan, pokazać się i popisać jedno przed drugim, na wesela biorą pożyczki z kilku banków, a potem spłacają przez kilkanaście lat, czasami już dawno są po rozwodzie, ale spłacają zaciągnięte kredyty na wesele. Do dupy jest takie życie na kredycie, więc ja, Lola, pytam, czy jest kredyt na miłość?

Idę ulicami miasta, zimno mi. Chcę wracać, wyjść stąd jak najszybciej.

Ludzie wiecznie narzekający na wszystko i wszystkich, mający poczucie niespełnienia i bezsensu, liczą na mnie i Andre. Czego oni chcą ode mnie? Nie rozumiem. Ja całe życie liczę tylko na samą siebie. A czy ktoś z tych ludzi spyta, jak się czuję? Nie. Tak zwyczajnie, po ludzku. Ale za to pytają mnie, co robiłam przez ostatnie lata (Polska to jedyny kraj, gdzie ludzie zadają mi to głupie i niedyskretne pytanie), więc odpowiadam: jadłam śniadania, spałam, kochałam się, piłam, podróżowałam po świecie, brałam prysznic, żyłam dokładnie tak jak wy! No przecież, kochani, nie jestem kosmitką! Głupia mina pytającej osoby – bezcenne! Uczono mnie, że pewnych pytań nie wypada zadawać: kto jak i z kim żyje, ile pieniędzy zarabia. Osobiście nie interesuje

mnie to absolutnie, jak kto przeżył swoje życie, co robił, ile zarabia, ale widocznie tylko mnie tak wychowano, bo ludzi obchodzi życie innych ludzi, tylko nie ich własne.

Robię zakupy w Biedronce. Kupiłam Advocaat, kiedyś gęsty, a dziś tylko słodki i rozwodniony. Wszystko jest inne niż kiedyś. Wielkie koncerny przejęły małe i to jest efekt. Jest do kupienia albo do dostania wszystko, ale byle jakiej jakości. Można dostać dobre rzeczy jak pyszne pierogi z serem albo z kapustą i grzybami (pychota!), słodczyce wedlowskie (mniam!) i kabanosy – tego nam było trzeba, wszystko pyszne i świeże. Zakupiłam tyle tego, jak to doniosę do domu?

„Lola?” Ktoś mnie wita. To Grzebień. Nie widziałam go od wieków, jego ogorzała twarz mówi sama za siebie. „Nie piję już” – mówi Grzebień, ale ja go o nic nie pytam i nie wiedziałam, że pił.

Pamiętam go z dawnych lat, jak razem ze swoim przyjacielem, Apaczem, szpanowali na mieście – ogolone głowy, na nogach ciężkie glany marki Dr. Martens, dzinsy koniecznie marki Levi's, koszulki Freda Perry i tatuaże. To nowa kultura ulicy – skinheadzi, młodzi chłopcy budzący strach i nienawiść, ich celem jest szokowanie głupotą.

Apacz w tamtych czasach pracował w MPO. Poranna śmieciarka podjeżdża pod osiedlowy śmietnik, młody chłopak z kolorową chustką zawiązaną dookoła swojej twarzy opróżnia pojemniki. Poranna, witaj, zmiano, to życie me! Na twarzy musowo wiązał bandankę, żeby nikt